

recenzje i omówienia

IZABELLA BUKRABA-RYLSKA¹

NOMINOWANI DO EMIGRACJI OSTATNIEJ²

Czytelnicy zainteresowani migracjami zarobkowymi Polaków otrzymali nową pozycję, prezentującą to zjawisko. Izabela Grabowska-Lusińska i Marek Okólski w książce *Emigracja ostatnia?* omawiają wyjazdy zagraniczne z Polski już po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej. Naturalnym punktem odniesienia dla ustaleń zawartych w tej pracy są dane i tendencje opisane wcześniej w książce pod redakcją Marka Okólskiego i Elżbiety Jaźwińskiej *Ludzie na huśtawce* [2001], które dotyczyły migracji z okresu transformacji systemowej. Autorzy śledzą więc kierunki i dynamikę aktualnej ruchliwości, cechy osób wyjeżdżających oraz wskazują regiony, z których osoby te pochodzą. Na tej podstawie formułowane są wnioski co do zaobserwowanych zmian, a także pewne ogólniejsze hipotezy. Zanalizujemy zatem podstawowe wątki zawarte w pracy *Emigracja ostatnia?* – zarówno te o charakterze opisowym, jak i bardziej teoretycznym czy wręcz prognostycznym.

W *Ludziach na huśtawce* zespół badaczy zrekonstruował prawidłowości migrowania przedakcesyjnego. Do najważniejszych jego cech zaliczono: przewagę często ponawianych wyjazdów krótkoterminowych, nieokreślony status zawodowy osób biorących w nich udział (bezrobotni, nieaktywni zawodowo, ale też pozbawieni stabilnego zatrudnienia), kolektywne, a nie indywidualistyczne motywy podejmowania migracji (dyktowane najczęściej potrzebami rodziny), intensywne wykorzystywanie „sieci migranckich” (a więc głównie kapitału społecznego, stanowiącego substytut niskiego poziomu kapitału ludzkiego w omawianych grupach), wreszcie efekt podwójnego zmarginalizowania migrantów (zarówno w kraju, jak i za granicą) oraz stagnujący wpływ tego rodzaju wyjazdów (zarówno dla ich rodzin, jak i społeczności lokalnych). W migracjach niepełnych (wahadłowych, nieosiedleńczych) brali udział głównie

¹ Autorka jest pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN (e-mail: ibukraba@irwirpan.waw.pl).

² I. Grabowska-Lusińska i M. Okólski, 2009: *Emigracja ostatnia?* Scholar, Warszawa.

młodzi mężczyźni o wykształceniu podstawowym lub zasadniczym zawodowym, pochodzący z małych miejscowości (miasteczka i wsie).

Powszechność tego dominującego wówczas wzoru zagranicznej mobilności terytorialnej Polaków badacze wiązali z nietypowym przebiegiem procesów industrializacji (forsowna, selektywna) i urbanizacji (niedokończona) w okresie PRL-u. Przyczyniły się one do swoistego „unieruchomienia” nadwyżek demograficznych w segmencie agrarnym (wieś i rolnictwo), który na skutek tego utrwalił odziedziczony jeszcze po okresie międzywojennym status sektora naturalnego z typowym dlań przeludnieniem, bezrobociem ukrytym, niską wydajnością pracy i najczęściej socjalną, samozaopatrzeniową, a nie towarową funkcją indywidualnych gospodarstw rolnych. Niewątpliwie specyficzny kształt modernizacji socjalistycznej (która jedynie w pierwszych latach powojennych potrafiła na trwałe przesunąć jakieś 5 mln mieszkańców wsi do ośrodków miejskich, natomiast później wygenerowała szczególną grupę mobilnych, zwanych chłoporobotnikami) stanowił bezpośrednią przyczynę ożywionego ruchu ludności, obserwowanego od początku transformacji. W znacznym stopniu to właśnie migrujący uprzednio wahadłowo między swoją wsią a pobliskim miastem, gdzie znajdował się ich zakład pracy, po fali masowych zwolnień z początku lat dziewięćdziesiątych przedzierzgnęli się w migrantów zagranicznych – również wahadłowych.

Nie sposób jednak nie zauważyć uderzającego podobieństwa opisanego przez autorów książki *Ludzie na huśtawce* wzoru migrowania przedakcesyjnego do tradycyjnego wzoru migrowania z obszarów wiejskich, jaki był praktykowany przez polskich chłopów, poczynszy od uwłaszczenia. I tu i tam mamy bowiem do czynienia z podejmowaniem wyjazdów przez osoby pochodzące z peryferii społecznych i topograficznych, jak to opisywano już w latach trzydziestych [Duda-Dziewierz 1938], ze zbiorowym, a nie indywidualnym trybem podejmowania decyzji (nominowanie do migracji), z grupowym (rodzinno-sąsiedzkim i krewniaczo-parafialnym) sposobem organizowania wyjazdu [Gliwiczówna 1936], z tworzeniem trwałych skupisk (gett) w kraju przyjmującym [Kantor 1990], wreszcie z brakiem innowacji i wręcz z retradycjonalizacją samych migrantów oraz ich środowisk [Bukraba-Rylska 2008]. Wszystkie te prawidłowości sugerowałyby zatem, że rozpatrywany przez autorów horyzont minionego pięćdziesięciolecia jest zbyt wąskim kontekstem analizy, a współczesne formy zagranicznych wyjazdów zarobkowych należy sytuować w nurcie procesów jeszcze dłuższego trwania, liczącego nie dziesiątki, ale setki lat. Dopiero bowiem uwzględnienie pewnych trwalszych prawidłowości, charakteryzujących wzajemne relacje segmentu agrarnego i społeczeństwa globalnego (np. systematyczny drenaż zasobów ludzkich i materialnych ze wsi i rolnictwa do reszty gospodarki), wytłumaczyć może, dlaczego poddawany przez dłuższy czas tak niesymetrycznym „przepływom gałęziowym” sektor tkwi nadal w stanie quasi-naturalnym i, pozbawiony innych możliwości, kontynuuje strategie wypracowane przed stu pięćdziesięciu laty.

Z tego też względu nie można się zgodzić ze sformułowaniem, które pada w książce *Emigracja ostatnia?*, że „...po upadku PRL-u zostały podjęte rady-

kalne korekty realizowanej wcześniej strategii modernizacyjnej (reprzywatyzacja, rozwój i autonomizacja instytucji i mechanizmów rynkowych, pogłębienie spieniężenia relacji ekonomicznych), co – z pewnym opóźnieniem – obnażyło w szczególności sposób ukryte dotąd koszty rozwoju narzucane przez istnienie rozległego sektora naturalnego” [s. 26]. Wszystko wskazuje na to, że to raczej ów „rozległy sektor naturalny” ponosił (począwszy już od czasów pańszczyzny, przez okres dwudziestolecia i lata PRL-u, do czasów obecnych) koszty rozwoju fundowanego polskiemu społeczeństwu przez kolejne ekipy rządzących. Autorzy wprawdzie dodają, że „...w początkowym okresie transformacji ów sektor był nawet swoistym buforem reform, uchronił część ludzi przed częstą wówczas degradacją statusu zawodowego lub najbardziej drastycznymi skutkami bezrobocia” [s. 26], ale warto pamiętać, że tę niewdzięczną rolę pełnił on właściwie od zawsze. Jeśli w PRL-u co najmniej 30% produktu wypracowanego przez rolnictwo „przesuwano” do innych gałęzi gospodarki, nie jest bynajmniej nadużyciem mówić, że wówczas „...polskie miasta karmiono kradzionym chlebem” [Koraszewski 1992, s. 61]. Jeżeli w okresie transformacji koszt przechowywania w indywidualnych gospodarstwach rolnych zwolnionych z przemysłu nadwyżek siły roboczej wynosił co najmniej 1 mld zł rocznie, licząc utracone przez tych ludzi pensje [Błąd 2009], a przecież należałoby tu dodać jeszcze koszty ich utrzymania, a więc minimum drugie tyle, to nie można mieć żadnych wątpliwości co do tego, że w ten właśnie sposób rolnictwo dofinansowywało całą gospodarkę, zatem wieś tyle dopłacała do przemian, a „przegranani” dokładnie tyle zafundowali „wygranym”. Nie brać tych okoliczności pod uwagę, to ulegać „efektowi Doriany Graya”, który – jak wiadomo ze znanego opowiadania Oskara Wilde’a – miał za złe swemu portretowi, że zaznaczały się na nim ślady trybu życia, jakie bohater sam prowadził. Oskarżać wieś i rolnictwo, że są zacofane i niewydajne, to po prostu przyznawać się do nadużyć i ewidentnych dewastacji, jakich wobec segmentu agrarnego przez długie lata się dopuszczano, doprowadzając stopniowo do takiego stanu, jaki mamy obecnie.

Czym – na tle prawidłowości zrekonstruowanych w pracy *Ludzie na huśtawce* – charakteryzują się migracje poakcesyjne? Autorzy wskazują na kilka istotnych zjawisk. Przede wszystkim pojawiła się wyraźna tendencja nazwana „strategią intencjonalnej nieprzewidywalności”, która sprawia, że wyjeżdżający nie snują konkretnych planów, ale niejako „dryfują”, zależnie od okoliczności. Przybywając do danego kraju, nie zakładają, że pozostaną w nim krócej lub dłużej, a potem powrócą do ojczyzny, ale korzystają z nadarzającej się okazji, by przenieść się gdzieś indziej, a stamtąd jeszcze dalej. W ten sposób migracja wahadłowa, oznaczająca w miarę regularne cyrkulowanie między krajem A i B, zamienia się w migrację płynną, niemającą określonego z góry punktu docelowego. Drugą zaobserwowaną przez Grabowską i Okólskiego cechą jest wyraźny wśród wyjeżdżających wzrost liczby osób z wykształceniem wyższym, co może zagrażać Polsce „drenażem mózgow”. Co gorsza, osoby te przebywając za granicą, wpadają często w „dekwalfikacyjną pułapkę”, co prowadzi do dekapitalizowania ich zasobów jako kapitału ludzkiego. Trzecia

regularność, określająca aktualny wzór migrowania, to tym znaczniejszy ubytek osób młodych i dobrze wykształconych, im mniejsza miejscowość: najbardziej na utratę cennego kapitału ludzkiego narażona jest więc wieś, która w ostatnich dwudziestu latach dużym kosztem, ale imponująco poprawiła swój poziom edukacji (w 1988 roku było tam 1,8% osób z wykształceniem wyższym, w 2002 roku – 4,3%, a ostatnio – 6,4%).

Jak mają się do tytułowej „emigracji ostatniej” tendencje opisane przez Grabowską i Okólskiego? Wydają się one przeczyć sformułowanej na początku ich rozważań hipotezie, że być może wstąpienie Polski do UE i coraz powszechniejsze otwarcie unijnych rynków pracy spowoduje trwały odpływ tzw. nadwyżki demograficznej, hamującej procesy modernizacyjne. Okazuje się, że odpływają nie zbędne nadwyżki, ale najbardziej pożądane zasoby ludzkie: sama skala odpływu (szacowana przez różnych badaczy na 2–4 mln osób) uzasadnia mówienie o sytuacji demograficznej w Polsce jako „alarmującej” [s. 65], a o rozmiarach poakcesyjnego wychodźstwa zarobkowego w kategoriach „exodusu” [s. 66]. Wątpliwości budzi zresztą zasadność samej tezy, którą autorzy *Emigracji ostatniej?* poddali weryfikacji, a właściwie falsyfikacji. Twierdzenie, że trwały odpływ trudnych do zagospodarowania zasobów pracy przyczyniłby się do ukorzenia procesów modernizacyjnych [s. 8], że w pewnych okolicznościach emigracja może służyć rozwojowi, ponieważ aby rozwój się zakorzenił, jest potrzebny odpływ ludzi, których cechy demograficzno-społeczne, systemy wartości i nawyki są niewspółmierne do wymogów tego rozwoju, wymagającego (bez ich odpływu) poniesienia nadmiernych kosztów ograniczających możliwości rozwojowe, a związanych z koniecznością włączenia tych ludzi w proces przemian, nie znajduje potwierdzenia w teorii ani w praktyce, a co więcej – wprost poraża swoją brutalnością.

Nicholas Eberstadt, ekonomista i demograf zatrudniony w American Enterprise Institute (jednym z najważniejszych amerykańskich „think tanków”), pisze coś dokładnie odwrotnego: „...historia nie zna przykładów społeczeństw, które osiągałyby stały postęp materialny przy jednoczesnym spadku liczby ludności” [Eberstadt 2009]. Także doświadczenia związane z powojennym pokoleniem „baby boom” w Ameryce dowiodły, jak silnym bodźcem rozwojowym, dynamizującym całą gospodarkę, może być pojawienie się wyżu demograficznego. Tymczasem w Polsce od lat daje się słyszeć ubolewania z powodu mniej lub bardziej intensywnego przyrostu naturalnego. W latach osiemdziesiątych postulowano nawet konieczność prowadzenia zdecydowanej polityki antynatalistycznej co najmniej do 2000 roku [Marciniak 1986]. W latach 1988–2008 istotnie nastąpił ostry spadek rozrodczości: przez te dwadzieścia lat przybyło zaledwie około 200 tysięcy osób, czyli tyle, ile w minionym czterdziestolecu przybywało co parę miesięcy [Grabowska-Lusińska i Okólski 2009, s. 28]. Trzecia Rzeczpospolita, wiernie realizująca założenia sformułowane jeszcze w PRL-u, to zapewne nie jedyny paradoks dokonywanej w naszym kraju transformacji! Mimo zmiany ustroju w dalszym ciągu to, co dla innych społeczeństw i gospodarek jest czynnikiem pożądanym i korzystnym, w Polsce (z niewiadomych przyczyn) traktujemy jak dopust boski i typową

„klęskę urodzaju”. Z niewiadomych – także dlatego, że w omawianej pracy nie znajdujemy teoretycznego uzasadnienia tej najważniejszej tezy ani dowodów na to, że dokonujący się od dwu dekad spadek przyrostu naturalnego i trwający co najmniej tyle samo ubytek ludności spowodowany migracjami jakoś przyczynił się do zmodernizowania polskiej gospodarki.

Wskazana powyżej obiekcja nie jest jedyną kwestią, która budzi zastrzeżenia. Przede wszystkim gwałtowny sprzeciw powinno budzić samo mówienie o tym, że w danym społeczeństwie są grupy ludności, których należałoby się pozbyć, bo stanowią przeszkodę w realizacji planowanych celów. Wydawałoby się, że minęły bezpowrotnie czasy, kiedy na serio rozważano możliwość wyeksportowania Żydów na Madagaskar, kiedy ubolewano nad lenistwem i nieproduktywnością Murzynów czy dowodzono szkodliwego wpływu Cyganów (bo ci nic, tylko kradną i brudzą). Tymczasem okazuje się, że powołując się już nie na argumentację rasową, względy bezpieczeństwa czy higienę, ale na kryterium produktywności, można rozważyć projekt wysłania w ostatnią drogę paru milionów obywateli europejskiego państwa i nie wywołuje to jakoś protestu. Dlaczego? Ponieważ nie dotyczy żadnej z grup mniejszościowych (etnicznych bądź wyznaniowych), ale mieszkańców wsi, ściślej drobnych rolników, których mamy podobno za dużo o jakieś 2–3 mln. Opinia publiczna została już najwyraźniej znieczulona w stosunku do tej grupy pojawiającymi się od początku transformacji sądami, mówiącymi o tym, że są to ludzie przejawiający „wyuczoną bezradność” i wyjątkowo „roszczeniowi”, że mają mentalność „złodziejsko-żebrać”, że w tych środowiskach powiela się „subkultura patologii i przestępczości”, a co gorsza – przywiązani są do tradycyjnej religijności i moralności i w związku z tym stanowią elektorat partii narodowo-populistycznych. Z przywołanej listy epitetów widać wyraźnie, ile celów można zrealizować za jednym zamachem, realizując plan „emigracji ostatniej”: pozbyć się osobników niepasujących do nowego ustroju, zmodernizować polskie rolnictwo, gdzie na miejsce chłopów nadciągną zachodni farme-rzy, no i wreszcie ułatwić sytuację partiom liberalnym i postępowym, wydanie ograniczając liczebność elektoratu ich konkurencji.

Tym, którzy snują takie projekty, warto zatem podsunąć jeszcze inny pomysł, sformułowany swego czasu przez Jonathana Swifta. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom ówczesnych kół liberalnych i postępowych, które ubolewały nad rozmiarami nędzy i przeludnienia w Irlandii, pisarz zaproponował, by z dużej (jak to w kraju katolickim) liczby dzieci zachować (dla rozrodu i pracy) tylko część, a pozostałe „...kiedy osiągną jeden rok życia, oferować na sprzedaż co bogatszym obywatelom z przeznaczeniem na stół”, jako że „...młodzietkie i zdrowe, dobrze odżywione roczne dziecko wielce jest smakowitym i nader pożywnym pokarmem, zarówno duszone w jarzynach, jak i pieczone, smażone czy gotowane”. Dzięki temu dzieci te unikną poniewierki, ich rodzice się wzbogacą, a kraj nie będzie przeludniony – ubędzie zwłaszcza katolików! [Swift 2004, s. 157]. Przypomnijmy, że obecna ekipa rozpoczęła swoje rządy pod hasłem budowy „drugiej Irlandii”, niewykluczone więc, że takie pomysły spotkają się z pozytywnym przyjęciem.

Po tej dygresji, sformułowanej oczywiście pół żartem (ale i pół serio), wróćmy jeszcze na chwilę do mało realnego, za to niezwykle bulwersującego w sensie społecznym zamysłu „emigracji ostatniej”. Rodzą się dwa następne pytania. Po pierwsze: czy rzeczywiście akurat polscy chłopi są tą grupą, którą należałoby w pierwszej kolejności deportować do UE, czy naprawdę nie ma innych środowisk bardziej ograniczających nasze możliwości rozwojowe? – chociażby owe ARGi, wskazane przez Andrzeja Zybortowicza (antyrozwojowe grupy interesu). Warto tu też przypomnieć słynną *Parabolę* Saint-Simona, który w 1819 roku zastanawiał się, co by się stało, gdyby nagle we Francji znikła cała rodzina królewska, dwór i arystokracja. Absolutnie nic by się nie stało – odpowiadał Saint-Simon. A co by się stało – kontynuował ten prekursor socjologii – gdyby nagle znikli wszyscy przedsiębiorcy, rolnicy i naukowcy? Wtedy nastąpiłby ni mniej ni więcej tylko koniec Francji – brzmiała odpowiedź. Przeprowadźmy rozumowanie trybem *per analogiam* i wyciągnijmy stosowne wnioski.

I drugie pytanie. Doświadczenia związane z migracją przedakcesyjną (opisane między innymi w pracy *Ludzie na huśtawce*) pokazały dobitnie, że migrowanie wahadłowe stanowiło czynnik nie prorozwojowy, ale stabilizujący, a nawet stagnujący. Istnieją uzasadnione przesłanki, by przypuszczać, że także pomyslnie zrealizowana „emigracja ostatnia” przyczyni się bardziej do uwstecznienia społeczeństwa i całej gospodarki niż do ich modernizacji. Jak piszą autorzy, oceniający pierwsze pięć lat naszego członkostwa w Unii, migracje zarobkowe młodych Polaków po 2004 roku (a więc trwające coraz dłużej w porównaniu z cyrkulacjami sprzed 2004 roku) były „...czynnikiem stabilizującym ład społeczny i stały się swoistym zaworem bezpieczeństwa. Gdyby nie pojawiła się ta możliwość redukcji nadwyżki zasobów pracy i napięć związanych z poszerzaniem się skali bezrobocia, szczególnie wśród ludzi młodych, istniejącemu porządkowi społecznemu jako całości groziłoby załamanie, a przynajmniej zachwiana byłaby jego równowaga” [*Pięć lat... 2009*, s. 119]. Może zatem zamiast snucia planów o trwałym odpływie nadwyżek demograficznych i zbędnych zasobów pracy należałoby sobie życzyć, by – właśnie w interesie modernizacji Polski – pozostały one w kraju, blokowały drogi i oblegały gmachy rządowe. A może nie warto czekać na taką ewentualność, tylko po prostu zacząć tworzyć miejsca pracy, dające zatrudnienie tym, którzy teraz emigrują na Zachód i jakoś nie są obciążeniem dla tamtych gospodarek, lecz wprost przeciwnie – wydatnie powiększają ich PKB.

BIBLIOGRAFIA

- Błąd M., 2009: *Rolnictwo jako „przechowalnia” nadwyżek siły roboczej w okresie transformacji systemowej w Polsce*. „Wies i Rolnictwo” 4.
- Bukraba-Rylska I., 2008: *Socjologia wsi polskiej*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Duda-Dziewierz K., 1938: *Wies małopolska a emigracja amerykańska*. Polski Instytut Socjologiczny, Warszawa – Poznań.
- Eberstadt N., 2009: *Wywiad*. „Europa” 30.

- Gliwiczówna M., 1936: *Drogi emigracji*. „Przegląd Socjologiczny” IV.
- Ludzie na huśtawce. *Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, 2001. Red. E. Jaźwińska, M. Okólski. Scholar, Warszawa.
- Kantor R., 1990: *Między Zaborowem a Chicago*. Biblioteka Polonijna PAN, Wrocław – Warszawa.
- Koraszewski A., 1992: *Wielki poker*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Marciniak S., 1986: *Struktura gospodarcza Polski*. PWE, Warszawa.
- Pięć lat członkostwa Polski w UE w perspektywie społecznej*, 2009. Red. E. Skotnicka-Illasiewicz. UKIE, Warszawa.
- Swift J., 2004: *Skromna propozycja*. „Nowa Res Publica” 3.